



Echo Sanktuarium
ECHO SANKTUARIUM
for anniversary

Matki Bożej w Cudy Wielmożnej na Górze Przemysła w Poznaniu
nr 83/9/2014

XXVIII FRANCISZKAŃSKIE
DNI **MARYJNE**



XXVIII FRANCISZKAŃSKIE DNI MARYJNE

07 - 14 WRZEŚNIA 2014 R.

RODZINA W NAUCZANIU ŚW. JANA PAWŁA II, PAPIEŻA

*„O Ty, w Cudy Wielmożna Pani,
bądź zawsze Orędowniczką i Pomocą dla Twojego poznańskiego ludu”.*

Z Aktu Zawierzenia

- 07.09. niedziela, godz. 10.00; 11.30; 12.30; 18.00
Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę
- 08.09. poniedziałek, godz. 9.00 i 18.00
Mężczyznę i niewiastę stworzył ich
- 09.09. wtorek, godz. 9.00 i 18.00
Bycie ciałem na sposób kobiety
- 10.09. środa, godz. 9.00 i 18.00
Bycie ciałem na sposób męski
- 11.09. czwartek, godz. 9.00 i 18.00
Komunia osób, na wzór komunii Osób Boskich
- 12.09. piątek, godz. 9.00 i 12.00 - ODPUST MB W CUDY WIELMOŻNEJ
Cywilizacja życia
Godz. 18.00 – SUMA ODPUSTOWA
- 13.09. sobota, godz. 9.00 i 18.00
Wymagajcie od siebie nawet gdyby inni od was nie wymagali
- 14.09. niedziela, godz. 10.00; 11.30; 12.30; 18.00
Nie bójcie się być świętymi

Godz. 18.00 – Po Mszy Świętej odnowienie Aktu Zawierzenia
Poznania i Wielkopolski MB w Cudy Wielmożnej i adoracja do godz. 20.00.

KONFERENCJONISTA - dr Jacek Pulikowski /poniedziałek - piątek/

Codziennie od poniedziałku do soboty:

- Koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 15.00
- nabożeństwo różańcowe o godz. 17.30

Serdecznie zapraszają - Franciszkanie z Góry Przemysła

ŚW. ANNA I ŚW. JOACHIM

RODZICE NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY

W Sanktuarium OO. Franciszkanów na Górze Przemysła, po dwóch stronach odświeżonego obrazu Matki Bożej w Cudy Wielmożnej Pani Poznania, na bocznych skrzydłach drewnianej zasuwanej przesłony namalowane są pochodzące z 2 połowy XVII w. wizerunki św. Joachima i św. Anny – rodziców Najświętszej Marii Panny. Obie postacie silnie wrosły w tradycję i sztukę chrześcijańską, mimo iż znane są tylko z apokryfów i źródeł literackich. O Annie, której imię z języka hebrajskiego oznacza „łaskę”, informuje Protoewangelia Jakuba (II w.), Ewangelia Pseudo-Mateusza (VI w.) oraz Księga o narodzinach Marii (VIII w.). Z tekstów tych wynika, że była córką kapłana Natana z Betlejem i Marii pochodzących z rodu Dawida. Miała dwie siostry, późniejsze matki Marii Salome i Elżbiety (którą nawiedziła brzemienna Maryja).



Św. Joachim (fot. I.W)



Św. Anna (fot. I.W)

Anna w wieku 24 lat poślubiła Joachima (imię oznacza „przygotowanie Pana/u”) prawdopodobnie Galilejczyka, także z rodu Dawida, wychowanego w Nazarecie. Małżeństwo przez dwadzieścia lat było bezdzietne, aż pewnego dnia, przebywającemu na pustyni modlącemu się do Boga Joachimowi objawił się Anioł zapowiadając przyszłe narodziny dziecka, które stanie się radością ziemi. Anna, nawiedzona w ogrodzie przez Anioła także otrzymała tę dobrą nowinę, wysłała powracającemu małżonkowi naprzeciw do bram miasta. Ten ważny moment określany jako „spotkanie przy Porta Aurea” spopularyzowała później ikonografia Wschodu. Narodziny upragnionej córki miały miejsce 8 września. Zgodnie z żydowskim obyczajem piętnaście dni później rodzice nadali jej imię Miriam (Maria). Kiedy miała trzy lata została oddana do świątyni na służbę Bożą, gdzie się wychowywała, pobierała nauki, studiowała Pismo Święte. Pozostawała tam do dwunastego roku życia. Mając 14 lat poślubiła Józefa. Według tradycji krótko potem zmarł św. Joachim, Anna natomiast dożyła u boku córki i zięcia w Nazarecie 80 roku życia. Pochowano ją w pobliżu męża w Dolinie Jozafata.



*Narodziny NMP - fresk w kościele franciszkanów
(fot. I.W)*

KULT ŚW. ANNY I ŚW. JOACHIMA

Sztuka Wschodu pierwsza rozwinęła kult św. Anny i św. Joachima, na Zachodzie pojawił się w czasie wypraw krzyżowych i został połączony ze świętami maryjnymi (zwłaszcza Niepokalanego Poczęcia, popieranym przez franciszkanów już w XIII w.). Obecnie Rodzice Najświętszej Marii Panny wspominani są razem 26 lipca.

Generalnie św. Anna jest o wiele bardziej znana i czczona w Kościele przez wiernych niż jej święty małżonek. Pierwszy klasztor ku jej czci powstał w 701 r. we Floriac koło Rouen. Tam według tradycji znajdowały się jej relikwie przeniesione ze Wschodu. Św. Annie poświęcono na świecie wiele kościołów, sanktuariów chętnie odwiedzanych przez pielgrzymów. Prawdopodobnie wśród sanktuariów ku czci świętych, sanktuaria św. Anny pod względem ilościowym zajmują drugie miejsce (tuż po sanktuariach św. Antoniego Padewskiego). Do najbardziej znanych należą: Annaberg w Westfalii, Annaberg w Saksonii, Annaberg koło Mariazell w Austrii, Auray we Francji (Bretonia) oraz najświętniejsze z koronowanym obrazem św. Anny w Beaupre w Kanadzie założone przez emigrantów z Francji (1661 r.), a także sanktuaria w Scranton i Nowym Orleanie (USA).

KULT ŚW. ANNY W POLSCE

Św. Anna cieszyła się zawsze dużą czcią w Polsce, zwłaszcza na Śląsku. Poświęcono jej 184 kościoły na terenie całego kraju, z których najbardziej znane znajdują się w Warszawie i Krakowie. A wspaniały gotycki kościół św. Anny w Wilnie tak zafascynował Napoleona Bonaparte, że marzył o przeniesieniu go do Paryża.

Wśród polskich sanktuariów św. Anny na czoło wysuwa się prowadzone przez OO. Franciszkanów sanktuarium Góra Świętej Anny, gdzie corocznie do głównej patronki diecezji opolskiej pielgrzymują tłumy wiernych (ok. 300 tysięcy). Papież Benedykt XV w 1910 roku wydał pozwolenie na koronację znajdującej się tam cudownej gotyckiej figury św. Anny Samotrzeciej. Figura (52 cm) z umieszczonymi w niej relikwiami znajduje się w sanktuarium od XVII wieku. Relikwie według źródeł przywieźli z Konstantynopola do Francji krzyżowcy następnie trafiły do księcia saskiego Jerzego, a ostatecznie do Anny Marii Kochcickiej, która w testamencie przekazała je sanktuarium. Góra Świętej Anny to symbol śląskiej tożsamości i zachowania tradycji przodków.



*Fot. Figura św. Anny
Samotrzeciej z Góry św. Anny*

ŚWIĘCI ANNA I JOACHIM W SZTUCE

Najstarsze w sztuce zachodniej wyobrażenie św. Anny w postaci fresku pochodzi z VIII wieku, znajduje się w rzymskim kościele Santa Maria Antica. Na fresku umieszczono trzy matki: Matkę Boską z Dzieciątkiem, św. Annę z NMP oraz św. Elżbietę ze św. Janem Chrzcicielem. Z tego samego czasu zachował się też inny fresk – odkryty w Faras przez polskiego archeologa Kazimierza Michałowskiego.

W średniowieczu początkowo św. Anna rzadko pojawiała się w sztuce. Zmieniło się to gdy jej kult wzrósł po odkryciu domu, w którym Święta mieszkała w Jerozolimie i gdy krzyżowcy sprowadzili jej domniemane relikwie. Wówczas zaczęły się na szerszą skalę pojawiać jej wyobrażenia (najpierw w XIV w. potem szczyt popularności w wiekach XV i XVI). Pojawił się wtedy w ikonografii motyw tzw. św. Anny Samotrzeciej – z Matką Boską na ręce lub na kolanach trzymającą Dzieciątko Jezus. Określenie „samotrzecia”, „samotrzcze” (we współczesnej polszczyźnie już całkiem zapomniane) w średniowieczu odczytywano jako „we troje razem”, inna interpretacja głosi, że św. Anna „sama jest trzecia”, ponieważ na pierwszy plan wysuwa się Jezus i Maryja.



*Obraz św. Anny Samotrzeciej w ołtarzu bocznym
(poniżej figura św. Józefa z Dzieciątkiem)
(fot. I.W.)*

W wizerunkach św. Anny Samotrzeciej stosowano dwa rodzaje kompozycji: wcześniejszą wertykalną oraz horyzontalną. W pierwszym przypadku stawiano pionowo powiększoną figurę św. Anny, a Matkę Boską z Dzieciątkiem miniaturyzowano. W rezultacie odnosi się wrażenie, że św. Anna nie piastuje Matki Boskiej tylko jej figurkę. To samo dotyczy przedstawień św. Anny w pozycji siedzącej. Tak wyglądają między innymi rzeźby niemieckie XV w. Natomiast artyści włoscy (Leonardo da Vinci) w malarstwie dążyli do większego realizmu przedstawienia, odrzucając północny schematyzm.

Kompozycje horyzontalne charakteryzowało prezentowanie w pozycji siedzącej obok siebie na ławeczce św. Anny, Matki Boskiej oraz Dzieciątka, które siedzi między nimi albo na kolanach jednej z niewiast. Święta Anna występuje z chustą na głowie, Matka Boska z odkrytą głową (obrazy L. Cranacha). Świętą Annę prezentowano też w scenie nauczania Marii, przekazywania jej treści słów Pisma Świętego.

Św. Joachim wraz ze św. Anną byli też pokazywani razem, zazwyczaj w scenie spotkania przy Złotej Bramie, tak więc jedna z postaci stanowiła wówczas atrybut dla drugiej. W innych przedstawieniach atrybutem Św. Joachima są dwie gołębicę przeznaczone na ofiarę w Świątyni Jerozolimskiej.

W dziejach sztuki odnotowuje się jeszcze inny rodzaj przedstawień św. Anny z szerokim udziałem dalszych krewnych i powinowatych Chrystusa. Punktem wyjścia do takiego motywu była legenda o rzekomych trzech małżeństwach św. Anny (po śmierci Joachima podobno poślubiła Kleofasa, potem mężczyznę o imieniu Salome). Z każdym z trzech mężów miała po jednej córce o imieniu Maria (oprócz Marii – Matki Pana Jezusa, Marię Kleofasową oraz Marię Salome). Jako tzw. trzy Marie wspomniane zostały w ewangeliach jako te, które przybyły do grobu Chrystusa. Te oraz inne postacie pojawiają się niekiedy w zbiorowych portretach rodzinnych popularnych w sztuce XV i XVI wieku zwłaszcza terenu Niemiec (Cranach, Strigel) oraz Niderlandów (Massys, Voss). W niektórych przypadkach „rodzina” w obrazie liczyła aż do 28 osób! Po Soborze Trydenckim trudno znaleźć już tego typu przedstawienia, ponieważ wystąpił on przeciwko motywom w sztuce nie mającym osadzenia w Piśmie Świętym, lecz pochodzącym z legend i apokryfów.



Rodzina NMP i Chrystusa w predeli ołtarza z kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu (fot. I.W.)

ŚWIĘTA ANNA JAKO PATRONKA

Od XV wieku św. Annę szczególnie czczono jako patronkę rodzin i kobiet bezdzietnych, matek i wdów. Opiece Świętej oddawano kobiety oczekujące narodzin dziecka. Przyzywana była i jest przez bezpłodne pary, kobiety w stanie błogosławionym, o opiekę na czas porodu, o pomoc w wychowaniu dzieci. Jako teściowa cieśli Józefa chroni stolarzy, cieśli, stolarzy artystycznych, tokarzy. Jako strzegąca Marii niczym klejnotu w szkatule – jest patronką złotników i bednarzy. Stała się też patronką górników, bo oni wykuwają skarby ukryte we wnętrzu ziemi, takim skarbem była dla św. Anny Maria Panna. Nauczyła Córkę prac domowych - sprzątnia, tkania, szycia więc chroni wszystkich, którzy zajmują się tego typu pracami. Została też patronką marynarzy, opiekując się nimi oraz pozostawionymi przez nich rodzinami. Dniem jej poświęconym jest wtorek, bowiem według tradycji tego dnia się urodziła i tego dnia zmarła.

Przy okazji świąt maryjnych, podczas pobytu na modlitwie w Sanktuarium Matki Bożej w Cudy Wielmożnej oraz w święto 26 lipca spoglądając na wizerunki rodziców Najświętszej Marii Panny w ołtarzu kaplicy jej poświęconej, pamiętajmy o ich istotnej roli jaką odegrali w dziejach powołując na świat i wychowując przyszłą Matkę Zbawiciela.

Izabela Wyszowska

MATKA BOŻA WZOREM CNOTY CIERPLIWOŚCI

Kiedy myślę o Marii, Matce Bożej, staje mi przed oczyma taka scena. Matka i ojciec szukają swego syna. Szukają już trzy dni. Trzy dni poszukiwań, niepewności i lęków. Po prostu tragedia. Nie ma tego jedyne, tego, który został powierzony ich opiece przez samego Boga. Co się z nim stało? Czy zabłądził w gęstwie jerozolimskich ulic? Może porwano go? Może sprzedano w niewolę jak biblijnego Józefa? Co czuła Maria? Ona najlepiej wiedziała, kogo jej powierzono, kto jej zginął. Co czuła po prostu matka? Symeon prorokował: „A Twoją duszę miecz przeniknie...”. I chwila, gdy zginął Jezus, była właśnie takim momentem, gdy w duszę Marii na kształt miecz wdarł się ból. Rodzice. Którym zginęło albo, co nie daj Boże, uciekło dziecko z domu, wiedzą, jak wielką tragedię przeżywali Józef i Maria.

„Dopiero po trzech dniach odnaleźli go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania” (Łk 2, 46). Święty Łukasz cytuje słowa Marii, wypowiedziane na widok syna: „...czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie”. Aż chce się zawołać „święta cierpliwość”!

Nad tym jednym słowem - „cierpliwość” - chciałabym się zatrzymać. Słownik języka polskiego mówi: „cierpliwość to umiejętność znoszenia ze spokojem rzeczy przykrych, zdolność spokojnego wyczekiwania; opanowanie, wytrwałość”. My - użytkownicy języka - mówimy o cierpliwości, że jest benedyktyńska, stoicka, święta, anielska, że ma granice, że komu jej brak. Do braku cierpliwości, z całkowitą niefrasobliwością, przyznaje się często wielu z nas. Dziwny to fakt. Bo skoro przeciwieństwem tej cnoty jest jeden z grzechów głównych - gniew - to dlaczego przyznajemy się do braku cierpliwości i to do



braku niemalże wrodzonego? Jeżeli „być cierpliwym” oznacza dla nas „znosić ze spokojem przeciwności, przykrości, cierpienia; umieć czekać; być wytrwałym, opanowanym”, to nie ma nic dziwnego w przyznawaniu się do szybkiego tracenia cierpliwości, Przecież przykrości, przeciwności, cierpienia nikt (albo prawie nikt) nie znosi ze spokojem. Zawsze dręczy nas niepokój w tych momentach. Nie ma w tym nic dziwnego. Nie jesteśmy przecież fakirami, by wytrzymać leżenie na łożkach nabijanych gwoździami - takimi gwoździami są właśnie napotykanne na drodze przeciwności. Mówimy czasem, że trzeba „uzbroić się w cierpliwość” i słowa te wyrażają cały trud, jaki przychodzi nam niekiedy podejmować. „Cierpliwości! Cierpliwości! Nawet, gdy serce pęka!” - pisze jeden z osiemnastowiecznych autorów niemieckich. Zaś polskie przysłowie ludowe mówi: „Ile kto ma cierpliwości, tyle mądrości”.

Wracam myślą do Marii. Myślę o jej słowach skierowanych do dopiero co odnalezionego syna. Ileż w nich cierpliwości! Ile w nich serdecznego bólu!

Człowiek zajmujący się gramatyką języka polskiego w słowie „cierpliwość” znajduje jeszcze jedno znaczenie. Ukryte jest ono w budowie wyrazu. „Cierpliwość” należy do wielkiej grupy słów typu „łamlivość”, „gniewliwość”, a oznaczających, że co lub kto ma cechę polegającą na skłonności do wykonania pewnych czynności lub bycia w pewnym stanie. Łamlivość to cecha rzeczy łatwo łamiących się, zaś gniewliwość istot wpadających w gniew. Cierpliwość jest to więc cecha osób skłonnych do cierpienia.

W cierpliwości Marii ukryte jest jej cierpienie. Jeżeli Kościół nazywa ją współodkupicielką, nie należy się temu dziwić. Ona, towarzysząca synowi od poczęcia do jego drogi krzyżowej i śmierci, prawdziwie współcierpiąca. W jej cierpliwości ukryte jest jej cierpienie.

Cierpliwości i cierpienie są ze sobą nierozzerwalnie związane. Chrystus wzywający nas do naśladowania Siebie, wzywa nas do znoszenia cierpienia, do cierpliwości. Nie jest to niemożliwe. Znamy niewątpliwie takich, o których mówimy, że są cierpliwi w nieszczęściu, czy w chorobie. Tacy ludzie wypełniają polecenie Chrystusa - naśladują Go. Nie mówmy więc lekko, iż nie mamy cierpliwości, bo jako chrześcijanie jesteśmy zobowiązani, by każdego dnia być coraz bardziej cierpliwym, uczmy się tego również od Matki Bożej.

s. Joanna Szelałgowska OFS

MAJOWY WEEKEND W CZECHACH

Skoro świt, w pierwszy dzień majowego weekendu 2014, spotkaliśmy się przy Sanktuarium, by z ojcowskim błogosławieństwem ruszyć do czeskiego klasztoru w Krnovie - miejsca naszego wypoczynku. Po drodze zatrzymaliśmy się w klasztorze franciszkańskim w Głogówku, gdzie mogliśmy zobaczyć „Domek Matki Bożej z Loreto” oraz imponujące obserwatorium astronomiczne. Liczne zagadki o. Mariana z tego klasztoru były tak wyczerpujące, że po Eucharystii natychmiast ruszyliśmy do Krnova na tradycyjny czeski obiad, tj. knedliczki, a po nich na zwiedzanie miasta. A wieczorem pełna integracja przy hektolitrach Kofoli (= czeska „Cola”) i grze integracyjnej „Pytaki” (niektóre zadania były dość wymagające, np. rozpoznaj osobę po dotyku jej dłoni, czy daj wszystkim całusa, ale wypracowaliśmy okrzyk, który dodawał odwagi w wykonywaniu trudnych poleceń i wszedł do codziennego użytku, a mianowicie „wspieramy Cię!” :)). W piątek chodząc po Jeseníkach zdobyliśmy szczyt Pradziada, w Sudetach drugi co do wysokości po Śnieżce, a w sobotę mogliśmy wziąć do ręki prawdziwą sztabkę złota w muzeum kopalni złota w miejscowości Zlaté Hory. Przewodnik opowiadał nam o tym, że ponoć jakiś przystojny kawaler znalazł niemają, złotą bryłkę – kto wie, może nadal szuka swojej wybranki? Próbowaliśmy zobaczyć również najwyższe czeskie szczyty wdrapując się na punkt widokowy, ale wiatr był tak silny, że skupialiśmy się przede wszystkim na tym, by nie odfrunąć, chociaż zdjęcie grupowe udało nam się zrobić :) To się nazywa poświęcenie! Aby się rozgrzać zatańczyliśmy „Belgijkę”, a wśród mgieł dotarliśmy jeszcze do kościoła oo. Norbertanów. Po kolacji nocne zwiedzanie Krnova dla chętnych i gry integracyjne, oczywiście przy Kofoli i Lentilkach (= czeskie M&M). W niedzielę pomodliliśmy się Jutrznia, zjedliśmy pyszne śniadanie (brawa dla ochmistrzyni Agatki, która przeszła samą siebie w planowaniu naszych posiłków) i wyruszyliśmy na wznoszącą się nad miastem górę Zvilin do kościoła Matki Boskiej Siedmiobolesnej na pożegnalną polsko – czeską mszę świętą. Udało nam się również wejść na wieżę widokową, z której to rozciągał się piękny widok na cały Krnov i okolice. Zapakowaliśmy do aut litry Kofoli, kilogramy Lentylek, stosik lizaków z wizerunkiem Krecika, zrobiliśmy pożegnalne zdjęcie, otrzymaliśmy błogosławieństwo na drogę od Ojca Józefa (co ciekawe, błogosławieństwo obejmowało też nasze przyszłe dzieci!), który opiekuje się klasztorem i kościołem, i ruszyliśmy w drogę powrotną. Zatrzymaliśmy się jeszcze w Prudniku, by odwiedzić klasztor oo. Kapucynów, gdzie więziony był sługa Boży kard. Wyszyński, i uczestniczyć w nabożeństwie Akatysty ku czci Matki Bożej, które chyba dla wszystkich okazało się nowością. Po czym mknęliśmy już do Poznania nucąc pod nosem zasłyszaną w czeskim radiu piosenkę, która nas absolutnie oczarowała i stała się niejako hymnem naszego wyjazdu: „Jedenaste prikazanie: blasku nie zabijesz” - w naszym (bardzo swobodnym) tłumaczeniu: „Jedenaste przykazanie: miłości/ łaski nie zniszczysz”. I trudno się z tym nie zgodzić. Ahoj!

Paulina Szymczak



WAKACJE I REKOLEKCJE W GDAŃSKU – SOBIESZEWIE

Już piąty raz wspólnota Porcjunkula gościła na rekolekcjach u sióstr franciszkanek w Gdańsku-Sobieszewie. Nasza przygodę sobieszewską rozpoczęliśmy w Poznaniu w sobotę 19 lipca, Mszą św. w Sanktuarium MB w Cudy Wielmożnej o godz. 7 rano. Niektórzy z nas zastanawiali się, jak można o tak drakońskiej porze rozpoczynać wakacje, tym niemniej mimo lekkiego ziewania dość przytomnie uczestniczyli w wydarzeniach tego dnia. Podróż nad morze wiodła przez piękne zabytki w Strzelnie (zadziwił nas boczny ołtarz kościoła, z unikalną w skali Polski liczbą relikwii) i zamek krzyżacki w Radzynie Chełmińskim, gdzie większość z nas uparła się wejść na samą górę, wspinając się po drewnianych wąskich schodach i przeciskając przez małe wyjście na szczyt wieży. Upał dawał się we znaki, niezwyklej odmianą był rzeWski wiatr od morza, który powitał nas w Sobieszewie i towarzyszył nam przez kolejne dni, przynosząc ochłodzenie kolejnym przybywającym z upalnego Poznania. Dzięki upałom ominęła nas znana plaga Sobieszewa – komary, które w ubiegłym roku zgotowały nam prawdziwą „drogę krzyżową” podczas nabożeństwa Drogi Krzyżowej. Pozostałe dzieła Boże zastaliśmy na swoim miejscu, z radością powitaliśmy zwłaszcza bociany zamieszkujące na dachu stodoły i morze z wielkimi falami, wyrzucające na brzeg mnóstwo drobnych bursztynów.

W pierwszych dniach była okazja, aby odwiedzić Gdańsk i rodzinny Lębork o. Michała. W Gdańsku wybraliśmy się do parafii św. Brata Alberta, prowadzonej z dużą troską duszpasterską. Ponieważ zamieszkuje tam wiele starszych osób, ksiądz proboszcz organizuje wiele działań do nich skierowanych. Zaintrygował nas pomysł parafialnego... grzybobrańia („dawniej ze stoczną jeździli na grzyby, niech teraz pojedą z parafią”) i wyjścia do kina („jeden pan powiedział, że nie był od 40 lat”), a także wprowadzenie zamkniętych konfesjonatów dla osób słabo słyszających. Aby przyciągnąć do kościoła



Jutrznia na plaży, fot. Szymon Murawka



Rysunki wykonane przez dzieci z porcjunkulowych rodzin

rodziny z małymi dziećmi, zapoczątkowano tu Msze św. dla przedszkolaków, na które przybywają liczne rodziny z Trójmiasta, angażując się przy okazji w działalność tej parafii – „Bo nikt tak nie ewangelizuje rodziców jak ich małe dzieci”. Kościół ewangelizuje też pięknym wyposażeniem, którego znaczną część projektował Adam Piasek, i witrażami projektu o. Tomasza Janka OFM Conv.

Po części podróźniecko-rekreacyjnej wyjazdu nadszedł wyciszony czas rekolekcji, prowadzonych przez o. Michała Baranowskiego wspólnie z o. Robertem Leżohupskim. Forma dialogu między ojcami i przeplatanie się dwóch spojrzeń pozwalały nam głębiej wniknąć w kantyki z Liturgii Godzin, które stanowiły główny temat rekolekcji. Eucharystia i adoracja, a także doświadczanie piękna przyrody pogłębiały naszą więź z Panem Bogiem. Spotkania w grupach dzielenia dawały okazję, żeby w wąskim gronie wymienić się refleksjami, a nierzadko też świadectwem życia. Ważnym elementem formacji była pomoc w opiece nad dziećmi i innymi osobami, której jej potrzebowały w trakcie pobytu. Mieliśmy okazję podjąć wszystkie elementy „lectio divina” – odczytywania Pisma Świętego: nie tylko „lectio”, „oratio” i „contemplatio”, ale także „actio”. Wzajemna życzliwość, uśmiech, dobre słowo i serdeczna czynność pozwalały doświadczyć radosnych aspektów życia we wspólnocie, do których potem tęskni się w szarej codzienności. Ogromnie wartościowa była okazja spotkania całej Porcjunkuli, wraz z rodzinami, dzięki czemu wszyscy mogli przekazywać sobie nawzajem świadectwo życia i wiary. Wyjeżdżaliśmy bardzo umocnieni, rozesłani w dalszą drogę, żeby nieść podobne świadectwo tam gdzie żyjemy i pracujemy. Oprócz owoców duchowych i wspomnień przywieźliśmy z rekolekcji rysunki wykonane przez dzieci, które niech stanowią ilustracje do naszych posobieszewskich impresji.

Barbara Chełkowska

DOM W SOBIESZEWIE

Jest taki dom na tym świecie, nad którym chmury piękne, białe tańczą z radości, że jesteś. Bocian, spacerując alejką o poranku, wita Cię dostojnie i zaprasza do wystąpienia uśmiechu nie tak daleko, bo do innych porannych spacerowiczów. A jest ich trochę. Niektórzy wychodzą nieporadnie z domków, co łączą zielone podłoże trawy z tajemniczym gwiezdny nieboskłonem. Ręczniki, szczoteczki do zębów mieszają się w radosnym pozdrowieniu dnia z każdym, kogo napotkają. Inni zasiedlają posiadłość, którą opiekuje się Św. Maksymilian, czuwa nad snem całych rodzin, budzi, szczypiąc słońcem w kostki nóg, a zamiast baniek mydlnych puszcza w korytarzowy obieg zapach kawy, herbaty i mleka bez laktozy.

Jest taki dom na tym świecie, gdzie gilgocze Cię piasek, gdy Ty na wyścigi z falami witasz się słowami uwielbienia z Panem Bogiem. One też chwalą Pana. Liczba gości w tym przybytku zmienia się codziennie i urasta w słodkim zachwycie arbuza, który na zamówienie Ochmistrzów mnoży swoje smaki do 11 kg. Ławki zajęte, koce wynajęte, piłki w ramiona podjęte, bo przecież to najważniejsza chwila dla tej wspólnoty, żeby oddychać sobą i zawiązywać ciepłe relacje na mocne sznurki.

Jest taki dom na tym świecie, w którym Ojciec Artur wiąże śmiechy w dźwięki, Anita chowa je wszystkie na próbę w salce, żeby w czasie Eucharystii oprószyć różnogłosem każdą ławkę, składane dary i ołtarz. Tutaj szary i czarny habit dialogują o Panu Bogu jak najpiękniej, szukając dobrych słów, porównań, przykładów, a Pan przynosi je na ręce to do Ojca Michała, to do Ojca Roberta. Obdarowuje szczodrą, bo wie, że po 9 dniach wyśle każdą owieczkę do zadań, które wypełnią najlepiej Jego plany.

Jest taki dom na tym świecie, w którym można odkryć na nowo drugiego człowieka. Tutaj serce otwiera się bez metalowych otwieraczy, nie potrzeba takich skomplikowanych operacji. Dobrze jedynie wziąć ze sobą wiklinowy kosz i delikatnie ułożyć w nim wszystkie wspomnienia, którymi później można karmić i siebie, i innych: gesty rodziców względem dzieci, świadectwa wiary w grupkach dzielenia, komentarze Ojca Artura przy brewiarzowych minutach, kenijsko-lubormieskie dialogi i osobne kawy, herbaty, pierogi, rozmowy przed odjazdem w uścisku rąk, spotkania oczu jednych i drugich w nadziei, że wszystko ma sens.

Jest taki dom na tym świecie, który na dziewięć dni może być Sobieszewem, a na pozostałych trzysta pięćdziesiąt sześć może być tu w Poznaniu, tu w Kenii, tu, gdzie posyła Cię Pan, abyś był szczęśliwy już teraz, ciesząc się we wspólnocie miłością bezwarunkową, którą i Ty chcesz obdarzać każdego dnia.

Aneta Pluta



„OTWÓRZ SIĘ!” MOJE ŚWIADECTWO - SCHOLA „OTO JESTEM”

Gdy przychodzi mi myśleć o wspólnotach do których należę, przypominają mi się słowa „Żaden człowiek nie jest samotną wyspą.” Słowa Johna Donne’a, które rozpowszechnił Ernest Hemingway. I przypomina mi się jeszcze wiersz Zbigniewa Herberta „Kamyk”. Kamyki, które „nie dają się oswoić. Do końca będą na nas patrzeć okiem spokojnym bardzo jasnym”. To wielkie wyzwanie by sprostać byciu członkiem Wspólnoty, by rzeczywiście NIE być samotną wyspą i NIE być kamykiem. By nie chcieć nimi być, by otworzyć się. To wielkie wyzwanie by dać się oswoić i wyjść poza siebie, swoje zranienia, smutki, troski, niespełnienia... Z tym wyzwaniem musimy w pewnej mierze uporać się sami. Wspólnota może tu pomóc, ale może i być przeszkodą. Bo czasem trudno się dzielić... W pewnym sensie trzeba przejść przez to samemu, bo można przynależeć do Grupy, Wspólnoty, a trwać w jałowym „tylko byciu”, przez nic nie przejść i niczemu nie sprostać, wciąż odnajdując się w tym samym punkcie. Tak bardzo Panie Jezu chcemy usłyszeć od Ciebie „Effatha!” – „Otwórz się!” (Mk 7,34). Ale czasem nasze niedowiarstwo jest przeszkodą. Musimy więc prosić Pana, wołać do Niego: „Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!” (Mk 9,24).

Dlaczego o tym piszę? Bo Schola „Oto jestem” to również swego rodzaju Wspólnota. Nie jest to duszpasterstwo, ale Wspólnota na pewno, choć całe jej pochodzenie to wcale niełatwa do streszczenia historia. Tak się składa, że moja droga do niej nierozzerwalnie wiąże się z Duszpasterstwem Porcjunkula. Tym niemniej muszę podkreślić, że tak jest dla mnie, ale nie dla wszystkich – o czym poniżej – bo to całkiem złożona sprawa. Zacznę jednak od siebie. I zmienię czas narracji na terażniejszy, bo tak mi łatwiej, choć chwilowo dokonam małej ponad-dwuletniej retrospekcji.

Jestem już członkiem Porcjunkuli, kiedy dowiaduję się, że do naszego Sanktuarium Matki Bożej w Cudy Wielmożnej Pani Poznania „przyszła” „jakaś” Schola. Na razie „jakaś”, bo nic o niej nie wiem... Ale co to znaczy „przyszła”? „Przyszła”, a NIE „zawiązała się”. „Schole zwykle nie przychodzą, ale zawiązują się” – myślę sobie. Zawiązują się, gdy zbierze się kilka osób, mniej lub bardziej utalentowanych muzycznie – i te właśnie osoby chcą wspólnie śpiewać na Chwałę Pana.

A ponieważ dotyka mnie wówczas pewien kryzys i zniechęcenie, również krótki pobyt w szpitalu, jestem trochę odsunięty od mojej Wspólnoty Porcjunkula. Mogę nawet powiedzieć, że trochę jakby straciłem kontakt z tym co się dzieje wówczas we Wspólnocie. Po jakimś czasie dopiero wracam do życia Duszpasterstwa i ktoś proponuje: „Słuchaj. Tak dawno nie było Cię na Mszy Św. w niedzielę o 18. Nie słyszałeś jeszcze Scholi. Przyjdź – zobaczysz jak śpiewają!!!”. Nie pamiętam czy wtedy przyszedłem, czy za tydzień dopiero, a może i za dwa...(?).

Ale nadszedł ten dzień. Przychodzę... Przychodzę na Mszę Św. w niedzielę o 18 i słucham – śpiewają bardzo ładnie, w czterogłosie. Śpiewanie „na głosy” to coś, w czym nigdy jakoś „się nie czułem”. Jest chyba marzec 2012 (a Schola przy Sanktuarium działa od stycznia). Wiosna niedługo. Tak bardzo potrzebujemy wiosny... Wtedy jeszcze nie myślę by przystąpić do Scholi. A może już myślę, tylko odpycham od siebie ten pomysł. Wiem, że są, słucham ich, ale dlatego, że śpiewają na Mszy Św. w niedzielę o 18, chyba tylko dlatego...

Po jakimś czasie wiem już, że nazywają się Schola „Oto jestem”. Poznają niektóre osoby. Przestaje to być dla mnie „jakaś” schola. Poznają trochę ich historię: wiem, że część jej członków jest związana z Ruchem Rodzin Nazaretańskich (RRN). Co więc tu robią? W największym skrócie, skrócie, który może aż nazbyt skrótowy: przyszli tu, bo chcieli mieć miejsce, gdzie mogliby wspólnie śpiewać na Chwałę Pana na niedzielnej Eucharystii. Ale skoro już przyszli, to zaczął się proces asymilacji. Zresztą nie było to takie pewne, jak dwie niezależne grupy młodzieżowe będą się rozumieć... Zrozumiały się chyba bardzo dobrze. Na szczęście! Kilka osób z Porcjunkuli zaczyna uczęszczać do Scholi, a i niektóre osoby ze Scholi zaczynają pojawiać się na spotkaniach Porcjunkuli. Wszystko oczywiście rozłożone w czasie. Grupy więc asymilują się, ale cały czas zachowują swoją niezależność. Oto dlaczego napisałem, że Schola „Oto jestem” „przyszła”, a nie „zawiązała się”. Bo ona już była, funkcjonowała dużo wcześniej, a teraz rozpoczęła jakby nowy etap. Etap asymilacji właśnie z tymi, których Dobry Bóg przyprowadził wcześniej różnymi meandrującymi drogami do Sanktuarium Matki Bożej w Cudy Wielmożnej Pani Poznania, tu właśnie – do Franciszkanów Konwentalnych na Wzgórzu Przemysła. Jest 2012 rok. Wśród tych osób, które się „zasymilowały” wkrótce znajdę się i ja...

A teraz przeskok czasowy. Pytanie: Czym skończyła się ta asymilacja? To wiedzą Ci, którzy mają bliższą styczność z życiem Sanktuarium, którzy mieli ją teraz, w tym roku 2014... Był nawet jeden ślub „Scholowo-Porcjunkturkowy” ostatnio... Nie, nie mój (niestety ;-), ale bliskich przyjaciół. A poza tym Schola „Oto jestem” chętnie towarzyszy śpiewem we wszelkich uroczystościach ślubnych swoich członków, jak i członków Duszpasterstwa Porcjunkula. Apogeum tych wydarzeń miało miejsce w tym roku właśnie, a uroczystości ślubnych oprócz wspomnianej było jeszcze kilka... A i w poprzednich latach przecież się zdarzały...

Jednak proszę pozwolić cofnąć mi się jeszcze raz w przeszłość... Pewnego dnia i ja przychodzę do Scholi, już nie tylko po to by słuchać, ale przychodzę na próbę. Dlaczego się zdecydowałem i jak to dokładnie się stało – pominę w tym tekście. Tak na dobre przychodzę od września 2012 (wcześniej tylko epizod związany z Mszą Św. wręczenia Krzyża Misyjnego Ojcu Robertowi, na której ostatecznie jednak nie śpiewałem, znalazłem się natomiast wówczas w służbie liturgicznej). Przychodzę zatem na próbę pierwszą, drugą, kolejną i... zaczynam nieporadnie śpiewać. Uderza mnie otwartość ludzi ze Scholi, ich serdeczność. Trochę na początku mam problem z tym „śpiewaniem na głosy”. Zresztą do dzisiaj mam. Próby są w czwartki wieczorem (godz. od 18 do 20) począwszy od października do czerwca, a więc w każdy czwartek na nowo wraca do mnie ten kłopot. Jednak od czasu gdy zacząłem przychodzić (już 2 lata niemalże, choć trzeba przyznać – z pewnymi przerwami) kłopot ów jest myślę jakby mniejszy :-)

Czas biegnie... Bywają próby, na których jest mniej osób, a są i bardzo liczne. Nie trzeba mieć doświadczenia w śpiewie chóralnym, ale wystarczy zamiłowanie do śpiewania. Pewne umiejętności oczywiście też, ale to czas zweryfikuje. Nut na przykład znać nie trzeba (!)... Wystarczy obserwować trend, być głosem towarzyszącym... Wystarczy... Jakiś postęp, zależnie od tego czym nas Pan obdarzył, przyjdzie sam, przyjdzie z czasem...

Przed każdą próbą i na jej zakończenie – modlitwa. Śpiewamy na Chwałę Pana. Ćwiczymy w czwartki, by móc jeszcze raz spotykać się w niedziele o godzinie 16 i na próbie generalnej dobrze przygotować się do śpiewania podczas niedzielnej Mszy Św. o 18 w Sanktuarium, o czym była już mowa.

Czas biegnie, czasem dając uczucie prześlizgiwania się między palcami... Do Scholi przychodzą nowi ludzie, inni odchodzą. Jeszcze inni mają przerwy w „scholowej

aktywności”, a jeszcze inni z kolei wracają po dłuższej przerwie. Co przyniesie nowy rok akademicki od października: nie wiemy... Może właśnie ktoś powróci, może przyjdzie ktoś, kogo wcześniej z nami nie było...

„Potrzebujemy śpiewać. Potrzebujemy tego!” – powiedziała kiedyś do mnie pewna osoba ze Scholi. Wiem, że „nikt nie jest samotną wyspą”. A Schola to również znajomości i przyjaźnie. Schola, to jak pisałem na początku: Wspólnota. Wspólnota nietypowa, bo Wspólnota do której można trafić poprzez inne Wspólnoty: przez Porcjunkulę, Ruch Rodzin Nazaretańskich, a można i przyjść po prostu, tak zwyczajnie, skądkolwiek z zewnątrz... Wiem, że mi osobiście w odkrywaniu relacji z drugim człowiekiem pomogły bardzo Duszpasterstwo Porcjunkula i Schola „Oto jestem” właśnie.

A kiedy Wspólnota spełnia swoją rolę? Zacytuję tu moją koleżankę Julię Paryś (wówczas jeszcze podpisała swój tekst jako J. Matuszewska): „...Jak zwykle ciężko było powiedzieć sobie „do widzenia” i wyjść (niektórym ciężiej niż innym...), ale po paru próbach i żegnaniu się po wielokroć ze wszystkimi udało się nam w końcu opuścić klasztor. Wilgotna noc w mieście wydawała się całkiem przyjazna, ale ostatecznie przecież radość nieśliśmy w sobie.”

Tak pisała Julia już niemal 4 lata temu o spotkaniu z okazji 10-lecia Porcjunkuli. Tekst ten ukazał się również w „Echu Sanktuarium” w tamtym czasie. A mi wpadł on w ręce niedawno, przez przypadek. Doszedłem do zacytowanych zdań i pomyślałem: „Jak pięknie napisane. Jeśli ktoś tak pisze o Wspólnocie, to znaczy, że jest to rzeczywiście Wspólnota przez duże „W”.

Jeżeli wychodzę z próby Scholi to... Cóż... Powtórzę to co napisałem na początku: To wielkie wyzwanie by dać się oswoić i wyjść poza siebie, swoje zranienia, smutki, troski, niespełnienia... Z tym wyzwaniem musimy w pewnej mierze uporać się sami. Te zranienia, smutki, troski, niespełnienia... Ten różny bagaż doświadczeń powoduje, że ja akurat nie zawsze mogę napisać tak jak wtedy Julia... Może czasami jakaś wilgotna listopadowa noc jest górą nad moją radością, którą powinienem nieść w sobie. O której być może przed chwilą śpiewałem, a teraz nie umiem jej ponieść dalej. I jeśli jej nie niosę, to wiem, że to z własnej słabości. W tych wszystkich trudnych sprawach czekam, Panie, na Twoje „Effatha!” – „Otwórz się!” (Mk 7,34). Proszę też całym sercem: „Wierzę, zaradz memu niedowiarstwu!” (Mk 9,24). I wiem, że gdyby nie to wszystko, czym obdarzył mnie Dobry Pan Bóg, to byłoby mi znacznie, znacznie ciężiej.

Dzięki Bogu za Porcjunkulę i Scholę „Oto jestem”! Scholę, którą tak niespodziewanie przyprowadziła ręka Boża do Franciszkanów Konwentalnych, wtedy gdy ja nawet nie zauważyłem ich przyjścia, gdy była to dla mnie „jakaś” schola.

Dwie różne Wspólnoty, które Dobry Bóg postawił na mojej drodze... Chwata Panu!

Emil Maciejewski

Informacja praktyczna: Schola „Oto jestem” spotyka się na próbach w każdy czwartek w godzinach 18-20 w okresie od września do czerwca. Ponadto śpiewamy na Mszy Św. w Sanktuarium o godzinie 18 w niedziele roku akademickiego (wcześniej próba od godziny 16). Zapraszamy wszystkich chętnych, nie tylko związanych z Grupami Duszpasterskimi w Sanktuarium.

**W piątek 3 października (wigilię uroczystości św. Franciszka z Asyżu) po Mszy św. o godz. 18, zapraszamy na „Transitus”, czyli uroczyste nabożeństwo upamiętniające śmierć i przejście do niebieskiej chwały Założyciela Zakonu Franciszkańskiego, przygotowane przez wspólnotę „Porcjunkula”.
Na nabożeństwo prosimy przynieść świecę.**

Numer do druku przygotował:
o. Michał Baranowski
Opracowanie graficzne: Zuzanna Szulc

Listy prosimy kierować na adres:
Redakcja „Echa Sanktuarium”
Klasztor OO.Franciszkanów
ul. Franciszkańska 2
61-768 Poznań
tel. 61 852 36 37

lub na kontakt e-mail:
m.baranowski@ofmconv.opoka.org.pl

Zapraszamy na:

- Msze św. w dni powszednie o godz.:
7.00, 9.00 i 18.00,
w niedziele i uroczystości o godz.:
7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 12.30,
18.00
- Nowennę do św. Antoniego
w każdy wtorek po Mszy św. o godz.
9.00 i 18.00
- Nowennę do Matki Bożej w Cudy
Wielmożnej w każdy czwartek
po Mszy św. o godz. 9.00 i 18.00
(Msze św. przed ołtarzem Matki
Bożej)
- Godzinki ku czci N.M.P
w każdy czwartek o godz. 8.30

UWAGA! Podczas każdej nowenny są odczytywane prośby, które zanosimy za przyczyną Matki Bożej i św. Antoniego. Prośby można składać na tacę lub do odpowiedniej skarbony w kościele. Każda czwartkowa Eucharystia o godz. 18.00 jest Mszą św. składkową w poleconych intencjach, które można składać w zakrystii.

- Codzienna całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu
- Codzienna koronka do Miłosierdzia Bożego o godz. 15.00
- Codzienny różaniec o godz. 17.30
- Spowiedź
od poniedziałku do piątku:
10.00 -12.30, 15.00 - 17.30;
w sobotę: 15.00 - 17.30
oraz na początku każdej Mszy św.